



Wacław Naukowski
(1851 — 1911)

Terytorjum Polski historycznej jako indywidualność geograficzna (1912)

W pracy niniejszej zamierzamy zbudować syntezę geograficzną ziem polskich— pragniemy te *disjecta membra*, na które kraj nasz siłą kataklizmu dziejowego został rozkawałkowany, połączyć myślowo w jedną całość geograficzną, w jeden harmonijny obraz o pewnej idei przewodniej, ujęty w pewne ramy, wyznaczone zgruba przez przyrodę, uwydatnione, zadokumentowane przez dziejową działalność naszego narodu.

A nie myślimy w przedsięwzięciu tym kierować się względami uczucia narodowego, — ono może być tutaj tylko czynnikiem impulsywnym, ale nie kierowniczym, — nie myślimy mianowicie opierać się a priori na zasadzie historycznego terytorjalizmu, lecz stawiamy sobie problemat naukowy — geograficzny. Pragniemy Polskę zdefiniować geograficznie — odpowiedzieć na pytanie: jakie są przedewszystkiem naturalne cechy charakterystyczne, zapewniające Polsce indywidualność, zapewniające jej stanowisko krainy geograficznej; a następnie — jak czynniki te wpłynęły na losy dziejowe i charakter jej mieszkańców?

Wiadomo, że geografia szczegółowa rozpatruje zjawiska ziemskie w ich ugrupowaniu przestrzennym, t. j. według pewnych, mniej więcej ściśle ograniczonych, obszarów — indywidualności geograficznych, czyli krajów albo krain.

Pojęcie kraju w geografii, ściśle związane z pojęciem granic, z biegiem czasu, w miarę doskonalenia się nauki geografii, ulegało zmianom — doskonałoby się, stawało coraz bardziej naukowym. Niegdyś pojęcie kraju było pojęciem politycznym, a taki jego charakter ułatwiał niezmiernie geografovi podział — znajdowali go oni gotowym, granice były wyraźne, pilnie strzeżone, — nie przedstawiały wątpliwości. Ale był to podział sztuczny, nie-oparty na przyrodzie, aż nazbyt często z nią sprzeczny, a stąd utrudniający geograficzną charakterystykę; przytym bardzo nietrwały. Nietrwałość ta ujawniała się zwłaszcza w czasie wojen napoleońskich,

które uczyniły z ówczesnej geografji, opartej na podziałach politycznych, prawdziwy młyn djabelski, przyprawiający geografów o zawrót głowy.

To stało się jednym z impulsów do realizacji w naszej nauce idei podziałów naturalnych; do realizacji tej przyczynił się głównie Karol Ritter, jeden z twórców geografji nowoczesnej.

Początkowo za środek przeprowadzenia takich podziałów naturalnych uważano przede wszystkim wyszukiwanie granic naturalnych, jak morza, góry, a przynajmniej rzeki; ale z biegiem czasu doskonalenie wzmagało się, geografowie przyszedli do przekonania, że w podziałach na kraje rzeczą pierwszorzędną nie jest wyszukiwanie granicy, lecz wynalezienie odrębnych właściwości, odrębnych cech charakterystycznych pewnego obszaru, różniących go od obszarów sąsiednich; granice powinny już stąd wynikać *a posteriori* i mogą być bardzo niewyraźne.

Zresztą trzeba przyznać, że taki sposób podziału przedstawia w praktyce często wielkie trudności i szerokie pole do subiektywnych różnic między badaczami; dlatego dotąd jeszcze wyraźne „granice naturalne”, które nieraz są tylko wyraźnymi obiektami naturalnymi, jak góry, morza, rzeki, grają rozstrzygającą rolę. Tylko na obszarach, pozbawionych wybitnych obiektów geograficznych, zasada wyszukiwania przede wszystkim cech charakterystycznych, a nie granic, narzuca się sama przez się.

Do przeprowadzenia podziału można więc użyć dwojakiej metody: 1-o. Indukcyjnej — przeprowadzić podział pewnego większego obszaru np. części świata według każdej kategorii fizyczno-geograficznej z osobna; tym sposobem otrzymamy szereg podziałów morfologicznych, geologicznych, klimatycznych i t. d., których granice będą się między sobą mniej lub więcej różniły; następnie podziały te należy skombinować, zaprowadzić między nimi pewien kompromis i dojść tym sposobem w końcu do podziału na obszary geograficzne, czyli kraje. Takiej metody użył np. niedawno profesor wrocławski Passarge w zastosowaniu do podziału Afryki.

2-o. Ale można też użyć drugiej metody—dedukcyjnej, rzekłbym psychologicznej, — metody podobnej do tej, jakiej używał Taine dla badania indywidualności twórców: trzeba mniej więcej intuicyjnie odkryć, czy niejako wyczuć cechę główną kraju, jego *qualité maitresse*, z którą inne byłyby ściśle związane, jej podporządkowane, z którejby inne wypływały,— cechę, która we wszystkich kategoriach zjawisk geograficznych danego indywiduum,—danego kraju — odzywałaby się jako *Leitmotiv*. Znalazszy więc taką cechę należy ją sprawdzić na faktach rzeczywistości.

Znalezienie takiej cechy głównej, przewodniej, jest niezmiernie ważne, zarówno teoretycznie, naukowo, jak i praktycznie; jest ważne teoretycznie, gdyż pozwala całą różnorodność zjawisk geograficznych danego kraju wyprowadzić z jednej zasady, a to jest właśnie ideałem nauki; jest ważne praktycznie, gdyż stwierdzenie indywidualności danego obszaru zapewnia mu *raison d'être*, jako oddzielnego kraju geograficznego.

Tej ostatniej metody użyjemy tu właśnie dla Polski.

Taką żądaną cechę główną dla Polski znalazłem mianowicie w przejściowości, głównie zachodnio-wschodniej,—przejściowości zarówno komunikacyjnej, jak i klasyfikacyjnej czyli cechowej; to znaczy, że Polska jest krajem, który: 1-o stanowi otwarte wrota z Europy zachodniej do wschodniej, jest krajem wędrowek, przemarszów, podobnie jak np. Dżungarja; 2-o jest krajem, na którego obszarze cechy zachodnio-europejskie przechodzą z wolna we wschodnio-europejskie; tutaj znajdują one swoje granice zachodnie lub wschodnie, spotykają się ze sobą, zazębiają, ścierają, kombinują w różny sposób; występuje tu ich splot nie tylko mechaniczny, ale, że tak powiem, fizjologiczny — wzajemne oddziaływanie na siebie tych różnych cech, które nadaje właściwe tętno życiu geograficznemu i dziejowemu. [...]

Jeżeli do powyższych skutków przejściowości, która naraziła nas na ciągłe walki i ciężkie ciosy dziejowe dodamy, że kraj nasz wskutek tej przejściowości (cechowej) nie posiada wielkich skarbów naturalnych, któreby mu dały taką potęgę materialną, jaką posiada wiele krajów Europy zachodniej; że nie posiada też, z wyjątkiem niektórych okolic gór granicznych, wyjątkowo pięknych krajobrazów — ani takich, jak owa kraina alpejska, gdzie „pod ścianą ze skał i pod wieńcem z borów stoi cichości pełna i kolorów Telią kaplica”; ani takich, jak „kraj, gdzie cytryna dojrzewa, pomarańcz blask majowe złości drzewa”; ani—jak kraj, „co mu stopy skaliste zmywa toń mórza, a Olimp wieńczy skroń...” Nie posiada tych piękności powszechnie obowiązujących i powszechnie zobowiązujących, któreby można korzystnie sprzedawać turystom z całego świata. — I tylko my potrafimy stwarzać te piękności w naszych duszach, potrafimy ze zwykłej łąki uczynić „dolinę najpiękniejszą w świecie, kędy ruszałek dłoń wiosną i latem ścieli murawę, kraśnym dzierzga kwiatem”. — Jeżeli to wszystko weźmiemy pod uwagę, to zrozumiemy, dlaczego przywiązanie Polaka do swego kraju, dlaczego nasza miłość ojczyzny nosi tak bezinteresowny, idealistyczny, nawet mistyczny charakter; zrozumiemy, dlaczego doszła ona do takiej hipertrofji i stąd zamiast budzić energję, dążenie czynne ku przyszłości, rodzi aż nazbyt często smutek, rezygnację i senne zatopienie się we wspomnieniach przeszłości. Wyraża się to w najrozmaitszych objawach naszego życia i naszej twórczości; bardzo charakterystyczny jest pod tym względem bezdennie smutny i, że tak powiem, geograficzny wiersz Bolesławity o Polsce — kontrastowy odpowiednik do znanego wiersza Goethego o pięknej Italji:

Znaszli ten kraj, gdzie kwitną nad grobami piołuny,
Gdzie niebo twarz błękitną w szare kryje całuny,
Gdzie pola kośćmi siane,
Las szumi pieśń cmentarną,
Rzeki, łzami wezbrane,
Przez ziemię płyną czarną.

Kraj ten smutny, ubogi ciągnie serce tułaczę.
On nam nad wszystko drogi,
My z nim, on z nami płacze.

Ale patriotyzm przeszłościowy, rezygnacyjny, smutny, senny, nie jest ani praktycznie zbawiennym, ani teoretycznie jedynym możliwym skutkiem przejściowości.

Problemat tego wpływu geograficznego na człowieka prowadzi tu, że tak powiem, do matematycznego zrównania drugiego stopnia, posiada dwa rezultaty o znakach przeciwnych; — a oto przykład drugiego rezultatu, który był już znany pewnemu pisarzowi XVI stulecia: pouczał on i ostrzegął swój naród w sposób następujący: „Gdy inne państwa są obronne wodą, mają porty warowne, góry niedostępne, my nic... Owo zewsząd do Polaków pola i drogi nieprzyjacielowi wyborne, przestronne; postąpi, ustąpi, wejdzie, wynijdzie: żywności, jeńców nabierze, gdzie chce i jako chce. — W samych rękach naszych, w piersiach i gardłach naszych munitia nasza — to nasze góry, to nasze wody, to zamki, mury i wały polskie”.

Tylko, że dzisiaj trzeba podstawić w ten wzór odpowiednie do czasu wartości.

Ale tych nowych wartości nie podstawią te warstwy, co odegrały już swą rolę dziejową: prawa ekonomicznego rozwoju historii pchają te warstwy coraz bardziej w objęcia reakcji, ku upadającej zgodzie z tym wszystkim, przeciw czemu dawniej tam mężnie walczyły; pozbywają się one z pośród siebie jednostek najlepszych, przyszłościowych, ulegają coraz bardziej wybrakowaniu z utęsknieniem patrzą w przeszłość, a z bojaźnią w przyszłość. Pochodnia dziejów wypada im z rąk i gaśnie. Ale pochodnię tę podniosą i rozniecą inne warstwy, budzące się obecnie w ciężkich paroksyzmach do życia dziejowego.

[W. Nałkowski, *Terytorjum Polski historycznej jako indywidualność geograficzna*, Towarzystwo Krajoznawcze, Warszawa 1912, s. 7-9, 36-38]